



Mirosław Bochenek
natchnienie czerpie
nie tylko z Beskidów...

Wielo-barwność

Juliusz Wątroba

O Mirosławie Bochenku można długo i barwnie, grzecznie i skandalizująco, mądrze i głupio... Jednak jakiego by nie wybrać sposobu opisu tej nietuzinkowej postaci, to zawsze będzie niekompletny i szczątkowy, bowiem tak twórczość, jak i osobowość Bochenka wymykają się krytycznoliterackim czy obyczajowo pikantnym próbom syntezy lub analizy. Bo to poeta z krwi i kości, afirmujący najprawdziwiej życie – we wszystkich jego odcieniach. To nie jakaś kupka lirycznego smutku rozczulająca się nad sobą i wzdychająca do bladego księżycyca, ale wulkan sprzeczności i wieloznaczności, bo raz mocny jak tur walczący na macie (wszak był mistrzem Śląska w judo!) czy wybijający zęby w średnioprocen-towej niewinnej sprzeczce; raz wrażliwy do granic wyobraźni idealista dostrzegający i czujący to, czego inni nie widzą i nie są w stanie odczuć, a co on tak błyskotliwie potrafi zatrzymać i utrwalić w słowach – tych najwłaściwszych pięknych słowach...

Mirosław Bochenek był przed laty prawdziwym objawieniem – najdosłowniej, choć i niedorzecznie: nastolatek podbijający nie tylko dziewczęce serduszka, ale zaskakujący oryginalnością i mistrzostwem jurorów konkursów poezji, którzy wiedzieli jedno – to autentyczny talent! Nie przypadkiem więc został w 1975 roku najmłodszym laureatem bodaj najbardziej prestiżowego konkursu – Łódzkiej Wiosny Poetów, choć przecież przypadki sprawiały, że później wiodło mu się raz dobrze, raz jeszcze lepiej.

Twórczość Bochenka to przedziwny tryptyk o miłości, przyrodzie i mieście, którego elementy przenikają się, dopełniają i uzupełniają. Trudno zdecydować o tym, co w tej poezji najwartościowsze i najpiękniejsze: czy zmysłowe kobiety malowane subtelnie stubarwnymi uniesieniami, czy beskidzkie pejzaże mieniące się najprawdziwszym rajem, czy miasto nanizane na słowa i wersy, w których niepokój spokój przedziwny pogania. Jest to poezja, w której harmonia chce zapanować nad chaosem, by próbować ocalić i pomnożyć w nas zachwyty i doznania najczystsze, tęsknoty i pragnienia odwieczne, choć dane nam tu i teraz...

Nie można też pominąć w twórczości Mirka tekstów piosenek – prostych, mądrych, poruszających problemy pokolenia. Wykonywanych między innymi przez zespoły Dżem i Universe, do których muzykę pisze również nasz Zbigniew Bizoń, przebywający w Szwecji. Wiele tych piosenek, ale jedną Mirosław Bochenek już przeszedł do historii! To *Autsajder*, pieśń-ideał w każdym wymiarze: muzycznym, tekstowym, aranżacyjnym i wokalnym, przejmująco zaśpiewana przez nieodżałowanego Ryszarda Riedla.

Jest jeszcze sprawa istotna, wprawdzie niezwiązana z twórczością, o której trzeba koniecznie wspomnieć: Mirek Bochenek to poczciwa bestia, pozytywnie nastawiona do świata i ludzi, to brat-łata z otwartym sercem pełnym życzliwości, nawet wobec konkurencji (!), co w świecie zawiści tych przewrażliwionych nieszczęśników (zwanych poetami) fenomenem, cudem objawionym, niebem na ziemi!

Niektórzy wypominają naszemu bohaterowi, że przez kolejne romanse, libacje, interesy rozmiął na drobne swój wyjątkowy talent, ale ja wiem, wiem na pewno, że jeśli nawet, to tylko po to, by się posklepać, posklejać, odrodzić, by po raz wtóry stać się objawieniem, gwiazdą pierwszej jasności lśniąca na firmamencie polskiej poezji, jak wtedy, przed laty, gdy jako „cudowny chłopiec” zadziwiał wszystkich. Czekam więc cierpliwie na nowe utwory, tomiki, na zapowiadaną już przez dziesięciolecia pozycję pod wiele mówiącym tytułem: *Wspomnienia mojej wersalki*. Chcę też wierzyć, że Mirosław Bochenek nuci od czasu do czasu, nieco tylko sparafrazowany, refren *Autsajdera*:

Ale jedno wiem po latach
Prawdę musisz znać i ty
Zawsze warto być POETĄ
Choć tak łatwo zejść na psy.

Juliusz Wątroba –
z zawodu inżynier,
ale z powołania poeta
i satyryk, autor 25 tomików
wierszy, fraszek, prozy.